















































jeśli świat zdaje się iść zupełnie w innym kierunku, nie lękajcie się, jeśli wasze życie zdaje się iść gdzieś indziej. To ziarenko jest, od ponad dwóch tysięcy lat nieustannie rośnie i dotarło również do waszego serca. Sam Bóg wyznaczy czas i sposoby, aby ono stało się radością waszego życia.

Tym jest zmartwychwstanie Chrystusa: ziarno, które dwa tysiące lat temu przebiło się przez kamienie tamtego grobu i dzisiaj dotarło do nas.

## Świadectwo Rose Busingye\*

31 marca, sobota rano

### *Barco negro*

**Pigi Banna.** Musielibyście widzieć wasze twarze, gdy słuchaliśmy *Barco Negro*<sup>66</sup>. Wasze twarze w tych dniach przypominały mi w piękniejszy, bardziej żywy sposób, twarze Piotra i Jana, przedstawione na Plakacie<sup>67</sup>. Popatrzcie na ich oczy – odnajdziecie wiele z tego, co przeżyliście. Już coś się rozpoczęło, zaczęła się gra z waszym sercem. To prawda, że boli; to prawda, że zapominasz; to prawda, że możesz to stłumić, ale jest, ale jest! Coś się dokonało. I kiedy wszyscy mówią, że to koniec, że Jezus umarł, ich oczy nie mogą w to uwierzyć, jest, musi być i biegna do grobu, aby zrozumieć, co się wydarzyło.

„Anioł Pański”

Widziałem na Instagramie, co piszecie o Jutrznii. Niektórzy uważają, że jest to po prostu coś nudnego! Ale podejmuję wyzwanie! Ktoś inny w czasie Jutrznii wstaje i wychodzi, aby zrobić sobie przerwę. Tym gorzej dla niego! Kto teraz robi coś połowicznie, zawsze będzie wszystko rozumiał połowicznie. Starajmy się recytować tę Jutrznię nie jak lamentujące staruszki, ale jak ludzie, którzy chcą się obudzić; nie jak ktoś, kto już wie, co się stanie, ale jak człowiek czekający na słowo. Na przykład powiemy: „Czy może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu?”<sup>68</sup>. Niestety, w dzisiejszym świecie tak się dzieje, że czasami matka zabija niemowlę jeszcze zanim się urodziło, ale jest ktoś, kto o nas nie zapomina. Zatem nie tak jak staruszki, ale niech nasza modlitwa będzie jak płacz dziecka, które się rodzi, które płacze, ponieważ mówi: „Jestem, jestem na tym świecie! I jestem chciany!”. Spróbujmy zostać, spróbujmy wydobyć, jak płacz dziecka, nasze wołanie.

### *Jutrznia*

*Be thou my vision*<sup>69</sup>

*La canzone della Bassa*

**Alberto Bonfanti.** To, co chcę wam przede wszystkim powiedzieć, to szczerze podziękować każdemu z was za to, w jaki sposób pomogliście mi przeżyć Triduum Paschalne, aby osobiście iść za krzyżem Chrystusa, aby „stać się świadomym siebie, podążając za Kimś Innym”, jak powiedziała wczoraj wieczorem jedna przyjaciółka. Przeżyliśmy pewien gest. Nie tylko słuchaliśmy słów i piosenek, ale słowa, piosenki, podążanie za krzyżem, rozmowa między nami stały się gestem przyjaźni wobec każdego z nas, w którym każdy, na miarę udziału jego serca, był protagonistą, ponieważ wobec propozycji tych dni jego serce zostało przywołane, jak nigdy przedtem. Jeden z was powiedział wczoraj: „Cieszyłem się terażniejszością. Pierwszy raz cieszyłem się tym, co się działo, nie myśląc co potem, nie myśląc o tym, co stanie się jutro, ile i jak z tego, co czułem w tych dniach będę w stanie zastosować w moim życiu”. Podskoczyłem na krześle, kiedy usłyszałem te słowa. Co umożliwiło takie przeżycie? To jest najprawdziwsze pytanie wobec tego, czego doświadczyliśmy. Co pozwoliło naszemu przyjacielowi cieszyć się terażniejszością? Co pozwoliło tak wielu z nas cieszyć się tym, co się działo, kiedy to się działo? Jest to tak wielkie pytanie, że nie możemy zadowolić się formalnymi, częściowymi odpowiedziami. Wielu z nas, w tym także ja, może podpisać się pod tym stwierdzeniem, nie tylko przez to, co powiedzieliście w czasie spotkania pytań – pierwszy raz zdarzyło mi się, że w czasie prowadzonego przeze mnie spotkania pytań, ktoś zapytał: „To już skończyliśmy?”, i to ktoś,

<sup>66</sup> „Staruszki na plaży mówią, że nie wrócisz. / Są szalone! Są szalone! // Ja wiem, kochanie moje, że nigdy nawet nie wyjechałeś / ponieważ wszystko wokół mówi mi, że zawsze jesteś ze mną” (A. Rodrigues, „Barco Negro”, w: *Księżeczka z tekstami Triduum*, s. 85-86).

<sup>67</sup> E. Burnand, Uczniowie Piotr i Jan biegna do grobu w poranek Zmartwychwstanie, 1898. Paryż, Musée d’Orsay.

<sup>68</sup> Iz 49, 15.

<sup>69</sup> „Be Thou My Vision”, starożytny tradycyjny hymn irlandzki.

kto na ogół po godzinie mówi: „Promień tak, ale może nieco krótszy!” – ale z powodu napięcia, jakie przeżywaliliśmy, jakie przeżywaliście; dzięki pasji, jaką ktoś, kto śpiewał, wkładał w śpiew; dzięki pasji, z jaką zostaliśmy przyjęci w czwartek wieczorem, wczoraj rano, dziś rano przez naszych przyjaciół, którzy grali, aby nas powitać. To zadowolenie wielu widać również w radosnej i uważnej służbie ze strony wszystkich naszych przyjaciół pełniących funkcje porządkowe, w prawdziwej, a nie dyscyplinującej uwadze – także dlatego, że już, dzięki Bogu, nie potraficie mieć takiej dyscyplinującej uwagi – z jaką uczestniczyliście w lekcjach, w śpiewie, w „Drodze krzyżowej”; uwaga, która wzruszyła również wielu dorosłych (a nie jest łatwo wzruszyć dorosłych), uwaga widoczna w oczach, jak w oczach Piotra i Jana, a jeszcze bardziej w waszych oczach niż słowach. „Dzięki czemu to wszystko stało się możliwe?”. To jest podstawowe, decydujące pytanie, które każdy z nas musi nieść w sercu i z którego wyłaniają się wszystkie inne przesłane przez was pytania. Wszystkie te pytania, po raz kolejny pokazują waszą uwagę i trafność złożonej nam propozycji; są to pytania, których należy strzec, ponieważ są one wyłomem, przez który Bóg, ten Ty, który wypełnia nasze serce swoją nieobecnością, chce wejść do naszych serc. „Co pozwoliło na to wszystko?”. Tylko stając przed samym sobą z tym pytaniem, możemy znaleźć odpowiedź na wszystkie inne pytania wewnątrz naszego doświadczenia, a nie jako logiczne wyjaśnienie, którym – częściej dorośli, ale trochę wszyscy – próbujemy „zamknąć” najbardziej prawdziwe pytania, jakbyśmy byli psem Pigiego, nazywanym Arystoteles. Wśród wszystkich problemów, które się pojawiły i o których napisaliście, z pewnością najistotniejszym jest ów brak, który każdy z nas odczuwa. Przyjaciel z Mediolanu tak oto sformułował pytanie, które powtórzyło wielu innych: „Jak mogę postrzegać moje pęknięcie, moją rysę jako możliwość, a nie jako wyrok?”. Każdy z nas, stając w obliczu pytania: „Co pozwoliło nam cieszyć się tymi dniami w teraźniejszości?”, może nie znaleźć logicznej odpowiedzi, ale jest w stanie wyodrębnić drogę do przejścia, aby przeżywać tę dramatyczną relację ze swoim sercem.

To samo pytanie chcemy zadać naszej przyjaciółce Rose, która przybyła z Ugandy, aby opowiedzieć nam o swoim doświadczeniu.

Ale najpierw chciałbym przeczytać wam przesłanie, którego również w tym roku nie mógł nie przesłać do nas nasz przyjaciel Julián Carrón, aby każdy z nas mógł osądzić znaczenie tego, co on nam mówi, tego, czego doświadczyliśmy w tych dniach i o czym zaświadczy przed nami Rose własnym życiem, z najbardziej realnymi pytaniami, jakie pojawiły się wobec propozycji, przeżytej przez nas w tych dniach. „Drodzy przyjaciele, nie potrafię myśleć o was bez wzruszenia, utożsamiając się z tym tak pięknym i dramatycznym momentem, jaki przeżywacie w waszym wieku. Jakże chciałbym być blisko was! Jest to okres, w którym wyłania się „odwieczna tajemnica naszego istnienia”, o której mówi Leopardi. Wiem, iż niekiedy pojawienie się w waszym życiu tej wielkiej tajemnicy wprawia was w zakłopotanie, gdyż ona tak bardzo ze wszystkich stron was przerasta, gdyż tak jest ogromna, iż nie sposób nią zawładnąć. «Kim jesteś ty, który wypełniasz moje serce twoją nieobecnością?», pyta Lagerkvist. Ale właśnie owa zdolność do postrzegania tej nieobecności, tej «tajemnicy naszego istnienia» jest największym bogactwem, jakie otrzymaliście, darem przekazanym waszej ludzkiej naturze: jakiś *detektor* (wskaźnik) pomagający odkrywać to, co naprawdę odpowiada waszym oczekiwaniom. Celnie ujął to Ernesto Sabato: «Nostalgia za tym absolutem jest niczym niewidoczne, niemożliwe do poznania tło, z którym jednak konfrontujemy się przez całe życie». Zdumiewa mnie zawsze myśl o tym, iż Jezus zaufał całkowicie sercu [dosłownie: postawił wszystko na serce] owych pierwszych dwóch, których spotkał nad brzegiem Jordanu, na serce, które uczynił kryterium osądu: «Chodźcie a zobaczycie». Mówiąc do nich w ten sposób Jezus potwierdził, iż mieli oni zdolność uchwycenia tego, co odpowiadało ich nieograniczonemu pragnieniu szczęścia, czyniąc ich świadomymi własnej godności. Równocześnie postawił ich wobec nie mającego równych sobie wyzwania: nie mogli oszukiwać. Ani własnego serca, ani tego, co im odpowiada, po tym, jak to spotkali. Zapraszając ich do pójścia za Nim, zaoferował Janowi i Andrzejowi szansę odkrycia doniosłości Jego przyjaźni, tak decydującej dla osiągnięcia szczęścia, którego szukali, nie zastępując jednak ich wolności. Wręcz przeciwnie, rzucając jej wyzwanie w sposób, w jaki nikt inny nie byłby w stanie tego uczynić, do tego stopnia atrakcyjność Jego obecności

przynaglęła ich serca. Rzucam wam wyzwanie znalezienia przygody bardziej fascynującej niż ta! Dobrych Świąt Wielkanocnych! Wasz towarzysz wędrówki Julián”. Teraz wszyscy chcemy wysłuchać doświadczenia i świadectwa naszej przyjaciółki Rose.

**Rose Busingye.** Dzień dobry wszystkim! Mój włoski nie będzie idealny, ale moje serce płonie, chce mi się płakać, gdy widzę wasze twarze. Jak mówi Julián: idee stają się ciałem i krwią, Chrystusem; widząc każdego z was, te wasze twarze, jestem pewna jednej rzeczy: jest ręka, która teraz nam Go podaje. Widząc takie mnóstwo twarzy – nie wiedziałam, że spotkam to wszystko – byłam niemal przestraszona. Ale ta ręka, która nam Go podaje teraz – która staje się Jego ciałem i krwią, płynącą w naszych żyłach, która daje nam życie – czyni nas jednym. Byłoby mi wstyd stawać tutaj, aby mówić wam tylko słowa, gdyby nie to, że On jest tutaj. Właśnie to mnie wzruszyło, ponieważ będąc mniej więcej w waszym wieku, być może miałam dwanaście lat, „spotkałam” te słowa: On stał się ciałem; ponieważ kiedy spotkałam ruch CL właściwie nie wiedziałam, co to było CL, ale czytając, że Bóg stał się ciałem pobiegłam do księdza z ruchu i zapytałam go: „Ale czy to ciało ma coś wspólnego z moim ciałem?”. Odpowiedział: „Tak, ponieważ Bóg przyszedł dla ciebie i dla mnie, którzy jesteśmy niezdolni, krusi, którzy jesteśmy niczym. Ponieważ gdybyśmy byli zdolni, stalibyśmy się samym Bogiem i nie byłoby ważne dla Boga, aby przyjść na ziemię”. Od tamtego momentu życie zaczęło być dla mnie interesujące, a także Bóg. Wcześniej bowiem myślałam, że Bóg jest dla tych, którzy są zdolni, tak jak moja mama, która proponowała mi, abym wieczorem odmawiała różaniec, a ja zasypiałam; a ona budziła mnie na „Ojcie nasz” i ja mówiłam: „Zdrowaś Maryjo”. Wówczas myślałam: „Nie ma dla mnie miejsca w sercu Boga”, jest tam tylko przestrzeń dla moich braci i matki. Żyłam w ten sposób myśląc, że nie jestem godna serca Bożego, ponieważ Bóg był tak czysty, a osoba taka jak ja nie miała żadnej możliwości. To, że Bóg mógłby stać się ciałem z mego ciała, wydawało mi się prawie bluźnierstwem. Wiedziałam, kim jestem. Wejście w serce Boga wydawało mi się czymś z innego świata.

Gdy miałam dziewiętnaście lat chciałam spotkać księdza Giussaniego, ponieważ w tamtym momencie wydawało mi się naprawdę, że życie mogłoby stać się interesujące, Bóg stawał się interesujący także dla mnie, chociaż przedtem był taki dla mojej mamy i moich braci. Kiedy spotkałam się z księdzem Giussanim i opowiedziałam mu o mojej nicości, byłam dopiero co po lekturze wywiadu z nim na temat *Memores Domini*, którego pierwsze zdanie brzmiało: „Ci, którzy przeżywają obecność Chrystusa we wszystkich aspektach swojego życia”. Jak to – powiedziałam sobie – nawet w mojej nicości! Wróciłam do szkoły, uczyłam się. Był to niczym rozpalony ogień, którego nikt nie mógł ugasić, więc udałam się do księdza i zapytałam: „Czy mogę pójść do księdza Giussaniego?” I on mi pozwolił. Pomyślałam: „Jezu, chcę tylko Ciebie”. I poszłam do księdza Giussaniego. Kiedy go spotkałam, zapytał mnie: „Czy kochasz Jezusa?”. Powiedziałam: „Tak, tak, to na pewno”. „Czy chcesz oddać Mu swoje życie?” Powiedziałam: „Nie”, a on zapytał: „Dlaczego?” Powiedziałam: „Spójrz księżo Gius, ja nie mam w życiu nic, co mogłabym dać Jezusowi, ale chcę, żeby wziął to nic, którym jestem”. On uderzył pięścią w stół i powiedział: „Mów to wszystkim, zawsze! Powiedz to wszystkim, ponieważ wszyscy myślą, że trzeba Jezusowi dać coś ważnego, i potem przez całe życie jest tak, jakby ktoś czekał na wynagrodzenie, jednak On bierze właśnie coś, co było niczym, i to zbawia”. I wtedy zaczęłam opowiadać o moim życiu, a on mi powiedział: „Zobacz, Rose, nawet gdybyś była jedyna na ziemi, Bóg tak samo przyszedłby dla ciebie, dla ciebie jedynej”. Potem zatrzymał się na chwilę i powiedział: „Nie, On przyszedł dla ciebie, bo przed Bogiem każdy człowiek jest wyjątkowy, jest jak pierworodny, jedyny syn. Przyszedł dla ciebie. On umarł za ciebie, aby twoje nic się nie zagubiło i będzie z tobą codziennie aż do skończenia świata”. Dla mnie wówczas wszystko wywróciło się do góry nogami. Moje życie było jak..., po angielsku mówi się *upside down* (stanęło na głowie, zostało wywrócone), wszystko, łącznie z tym, jak myślałam o wszystkim: jak myślałam o picciu, jedzeniu, jak myślałam o moich przyjaciółach; właśnie wtedy moje życie zyskało to piękno, tę godność, jak mawiał ksiądz Gius, piękno przez duże P. Właśnie wtedy wszystkie rzeczy zyskały wartość, napięcie, jakby Bóg mi powiedział: „Ty jesteś moja”. Ksiądz Gius mnie nie znał, spotkał mnie po raz pierwszy, więc mówiłam sobie: cóż mógł

zobaczyć we mnie? Było oczywiste, że wciąż jestem nikim, ale czułam się objęta i upragniona. Było tak, jakby jego oczy mówiły do mnie: „Chcę być z tobą. Masz nieskończoną wartość”. Wszystko zaczęło się od tamtego spojrzenia. W rzeczywistości, w tym spojrzeniu odkryłam, że nie jestem określona przez moje ograniczenia, ale przez osobistą relację, dzięki której Bóg pozwala mi istnieć i czyni mnie owym nieskończonym pragnieniem Jego.

W tamtym spojrzeniu przynależność do Chrystusa i do Kościoła stała się doświadczeniem więzi, która mnie definiuje na zawsze i objawia się we wszystkim, czym jestem i co robię. Zaczęłam dostrzegać sens dla mojego życia. Było to tak, jakby światło rozświetliło wszystko. Zaczęłam odkrywać prawdę mojego życia i stąd zaczęłam odczuwać atrakcyjność, czułość dla mojego własnego życia i dla życia innych. Zaczęłam żyć. Zaczęłam naprawdę żyć i pracować, ponieważ mogłam konkretnie odpowiadać na pytanie: „Czyja jestem?”. Odpowiedzią na to pytanie były konkretne twarze z imieniem i nazwiskiem. Stałam się wolna. Paradoksalnie stałam się wolna, przynależąc, pozostając w więzi. Kiedy jesteś wolny, możesz w końcu mierzyć się z rzeczywistością bez strachu, możesz mierzyć się ze wszystkim, bo wiesz czyja jesteś. Ktoś, kto jest wolny, nie domaga się już niczego od innych, ponieważ ma wszystko. Czułam się wolna, wielka, czułam się jak protagonista rzeczywistości, ponieważ ksiądz Gius mi pokazał, kim jestem. Jego spojrzenie wytyczyło treść i metodę mojej pracy: komunikować wzruszenie z powodu bezgranicznej wielkości każdego istnienia i ofiarowywać to towarzystwo przeznaczeniu, które ogarnia moje życie.

Moją pracą teraz jest pozwalanie, by ujawniała się, by stawała się wyraźna wartość jednostki, mogę więc ofiarowywać konkretną przyjaźń, do której wszyscy mogą przynależeć, ponieważ „ja”, które przynależy, trwając w więzi, mając twarz, na którą można patrzeć, otrzymując świadomość siebie i rzeczywistości, staje się protagonistą. Jeśli stajesz się panem rzeczywistości, to nie dlatego, że ty posiadasz rzeczywistość, ale ponieważ rozpoznajesz, iż jesteś zależny od Kogoś Innego i od pewnego planu, który nie jest twój.

Wczoraj jeden z was zadał mi pewne pytanie. Dla mnie było to jak przebudzenie i opowiem wam, dlaczego. Pewnego razu zabrałam moją młodzież, w waszym wieku (około sześćdziesiąt osób) na safari. Nie myślcie sobie, że my, wychodząc z pokoju, spotykamy zaraz słonia lub lwa. My też idziemy ich szukać! Wyruszyliśmy zatem (w ośmiogodzinną podróż), aby szukać lwów i słoni, aż wreszcie je znaleźliśmy. Byłam bardzo szczęśliwa, ponieważ zobaczyliśmy naprawdę wiele lwów, słoni, żyraf i pomyślałam: „Praca wykonana!”. W drodze powrotnej pewna dziewczyna, Michelle, zaczęła płakać i przez całą podróż w autobusie płakała. Zapytałam ją: „Może jesteś głodna?”, „Nie”. „Umarł ci ktoś?”, „Nie”. „Może jesteś chora?”, „Nie. Jestem smutna. Widzę, że wy jesteście szczęśliwi, ale ja jestem smutna”. Wyglądała jakby była upokorzona. A przecież ja zrobiłam wszystko, aby wszyscy byli szczęśliwi. Płakała przez całą noc, nie spała; więc oddaliłam się trochę i zadzwoniłam do Carróna: „Słuchaj, przygotowałam wszystko, widzieliśmy słonie, lwy, widzieliśmy wszystko, ale jest tu ktoś, kto płacze”; a on mi mówi: „Chyba nie chciałaś wypełnić serca tej dziewczyny słoniem? Słoń będzie wielki, ale nawet słoń nie może zaspokoić pragnienia naszego serca”. Rzeczywiście, to z tego powodu tam, gdzie pracuję mamy obraz Matisse'a pt. „Ikar”. Chciałam, aby wszystkie osoby, które przychodzą, mogły spoglądać na to czerwone serce, na tę małą kropkę, kropeczkę, która wydaje się prawie niczym, a jednak, jak to wyjaśnili wam nauczyciele i profesorowie, jest punktem, który wzmacnia obraz, przedstawia punkt wewnątrz człowieka; człowiek byłby niczym, ja, które wydaje się niczym w obliczu własnej biedy, człowiek wobec choroby – jak to mamy w Afryce, ale tę chorobę macie również tutaj – wobec naszej podłości, wobec naszej nicości. Jednak ta kropka, która wydaje się być jak powiew, na którą nie zwracamy uwagi, jest nieusuwalna, na podobieństwo tego, który wciąga nas w Niego.

I tak zobaczyłam, jak innym wydarza się to, co wydarzyło się mnie. Na przykład, pewna kobieta, która uciekła od rebeliantów i dotarła do nas oszpecona fizycznie i psychicznie wskutek przemocy, jakiej doznała, odnalazła siebie, kiedy jej powiedziałam: „Nie jesteś tym przerażeniem, które ci się przytrafiło. Jesteś nieskończoną wartością, która pochodzi od Boga, który sprawia, że jesteś i kocha cię”. Pewnego dnia gościliśmy jedenaścioro uczniów z Eichstätt (z Niemiec) z ich trzema profesorami. Przygotowaliśmy świadectwo, tańce. Pracuję na bagnistym terenie, w najbiedniejszych miejscach w mieście, a jeden z

profesorów założył rano białą lnianą koszulę; spjrzałam na niego i powiedziałam: „O mój Boże!”. Kiedy poszliśmy do kobiet (potem chciałabym pokazać wam film), tańcząc, wciągnęły one w taniec wszystkich, w taniec z bębniem, a ów profesor, zapominając o swoim eleganckim ubraniu, dał się ponieść fali tańców i muzyki. Potem wszyscy spoceni wyszli i usiedli, a kobiety zaczęły dawać świadectwo, mówić o sobie; prawie kończyliśmy, gdy pewna kobieta, Tina, jedna z moich pacjentek (pracuję z chorymi na AIDS i ich dziećmi), która nie miała mówić, w pewnym momencie wyszła – taka niewielka wzrostem kobieta – i podchodząc bezpośrednio do tego eleganckiego profesora, zapytała go: „Przepraszam pana, czy jest pan wolny?”. A on, widać było, że nie rozumiał, rozglądał się dokoła, ale ona nalegała. „Czy jest pan wolny?”. I rzuciła mu, niczym wyzwanie, swoje stwierdzenie: „Ja tak, ja tak”. I opowiadała: „Słuchaj, dwa miesiące temu z powodu AIDS straciłam męża. Sama też jestem chora. Wkrótce umrę. Widzisz? Leki nie działają”, i pokazała wszystkie rany na swoim ciele, „ale jestem wolna, jestem wolna!” Wydawało się, że mówi to żartobliwie, ale sposób, w jaki pokazała rany wskazywał, że to nie mógł być żart. I mówiła: „Mój syn pojechał na rekolekcje Carróna i Carrón powiedział mu, że jestem świątynią, w której mieszka Tajemnica. To jest moja tożsamość. Jestem wolna, jestem wolna, a czy ty jesteś wolny?”. Ja też byłam na tych rekolekcjach i wraz z Nacho próbowaliśmy tłumaczyć je na angielski; patrząc na nią, powiedziałam sobie: „Ona mnie wyprzedziła!”. Jakaż złość... ów niemiecki dżentelmen mógł nie rozumieć i nie rozumiał tego, co mu powiedziała, ale to pytanie było skierowane do mnie. Tego ranka poszłam na Mszę św., zrobiłam milczenie, przetłumaczyłam te słowa na angielski, dlaczego jednak, jak to się stało, że ta mała chora kobieta, która śpi na macie na podłodze, jedząc raz dziennie, mnie wyprzedziła? I właśnie takiej wolności, takiej tożsamości, w której żyje Tajemnica, chciałam w tamtej chwili dla siebie, ponieważ Tajemnica, jak mówi Carrón, czyni człowieka człowiekiem. Jesteśmy ludźmi, ale bardziej ludźmi, ponieważ to On jest tym, który nas czyni. Tego ranka ja chciałam być tą, która przybędzie pierwsza.

Tam gdzie mieszkam, moje kobiety, zanim odkryły wartość ich życia, nie brały lekarstw, mówiły: „Ostatecznie życie jest bezużyteczne. Dlaczego mamy się leczyć?” Były chore na AIDS i poddały się. Ja kupowałam leki, a potem znajdowałam je za meblami. Ale po odkryciu wartości ich życia, młodzi i dorośli, dla których życie nie miało sensu, teraz wiedzą, że ich życie i życie każdego jest nieskończenie wielkie, i że są na zawsze związani z towarzystwem, które pomaga im żyć godny sposób.

To, co robię, nie jest jakimś dodatkiem do mojego powołania jako *Memores*, ale bierze się z faktu, że jestem uczuciowo spełniona. To, co daję innym, to ów nadmiar mojej relacji z Chrystusem w określonym miejscu. Jest to rozkwit mojego powołania, jest to obfitość pełni mojej przynależności do *Memores Domini*, odkrycie ojcostwa, które działa w ciągu mojego dnia, mojego istnienia.

Kiedyś ksiądz Gius powiedział mi: „Jeśli twój związek z Chrystusem jest prawdziwy, jeśli jesteś prawdziwa, twoja praca wyjdzie na jaw również z kamieni. Będą mogli zamknąć cię w klatce, ale jeśli będziesz z Nim prawdziwa, nawet kamienie zaczną śpiewać”. I dodał: „Ale jeśli ktoś nie przynależy, wypełnia swoją pustkę czynami, pustkę, której nigdy nie wypełnił. Jego nigdy nie spełniona uczuciowość wypełnia go działaniem, ale potem ten człowiek pozostaje więzkiem reakcji. Pierwotna atrakcyjność przeradza się w obcość, pychę, roszczenie do mierzenia rzeczy, ale to wprawia w zamieszanie i niepewność. Gubi się poczucie wartości siebie i wszystkich innych rzeczy, więc jego osobowość przechodzi kryzys”. Potem wziął mnie za rękę i powiedział do mnie: „Wiesz, Rose, nowość świata dokonuje się, jeśli człowiek przynależy, ponieważ w przynależności wszystko się zmienia. Z tego rodzi się społeczeństwo, nowa cywilizacja”.

Na tym mogłabym zakończyć, bo tutaj jest wszystko, ale chcę wam powiedzieć coś jeszcze, coś małego. W życiu nie wystarczy jakieś egzystencjalne dociekanie, mierzenie się, ani też instynktowna reakcja, ponieważ to nie pomaga nam wychodzić z zamieszania, które charakteryzuje nasze dni i nie wydobywa naszej twarzy, twojej twarzy. Ta kropka, o której mówiliśmy, serce Ikara, jest jak ziarno, jak pył, ta mała, czerwona kropeczka Ikara, to owo nic, jakim jestem, nie potrafi być sobą bez przynależności. Bez przynależności uczepia się tu i tam, chwytając się tego, co się dzieje, tego, co jest w stanie wziąć, ale z biegiem czasu, jak mówi Carrón, pozostajemy z goryczą w ustach.

Pewnego razu pojechałam do Madrytu, aby dać świadectwo w czasie inauguracji roku pracy: „Żyć naprawdę intensywnie rzeczywistością”. Poszłam do włoskiej ambasady, dali mi wizę pobytową. Moi przyjaciele kupili mi bilet: z Ugandy do Amsterdamu, z Amsterdamu do Włoch na lotnisko Malpensa, z Malpensy do Paryża, z Paryża do Madrytu. Byłam wściekła, bardzo wściekła! Czy kiedykolwiek byliście wściekli? Wszystko mi przeszkadzało. Nie chciałam z nikim przebywać, zamknęłam się w sobie. Wczesnym rankiem na lotnisku Malpensa było zimno, grałam na telefonie, a potem pomyślałam: „Zobaczę czy Carrón się obudził”. Dzwonię. Odpowiada: „Jak się masz?”, a ja: „Jestem wściekła. Wszystko, co spotykam, mi przeszkadza. Jestem zagubiona”. I kontynuuję: „Powiedziałeś nam na początku roku: «Żyć naprawdę intensywnie rzeczywistością», a co ja w tym momencie przeżywam?”. A on mi odpowiada: „Spójrz na rzeczywistość oczami Chrystusa”. A ja: „Mówiłam ci, że jestem wściekła. Wszystko, co napotykam denerwuje mnie. Nie patrzę w ogóle na rzeczywistość, może On na nią patrzy, ale ja nie”; a on: „Istotnie, oczy Chrystusa, które patrzą na rzeczywistość, patrzą również na ciebie”. „No i masz”. Czy wiecie, jak to jest, kiedy zapala się światło? Wstałam i powiedziałam: „W tym momencie właśnie przeżyłam intensywnie rzeczywistość”, mimo że byłam w takiej a nie innej sytuacji, wściekła. To nie ja patrzę na rzeczywistość oczami Chrystusa, wystarczy uznać, że oczy Chrystusa, które patrzą na rzeczywistość, patrzą także na mnie. Po tym odkryciu wsiadłam do samolotu do Paryża jak księżniczka. Dziękuję.

**Banna.** Dziękujemy Rose! Dobrze, że klaszczecie, nawet jeśli was umieszczają w pewnych ramach, ponieważ każdy z was ma serce tak wielkie, jak serce Rose. Choć czasami to nie wydaje się być prawdą, nawet jeśli czasami wydaje się, że zadaje ból, każdy z nas ma możliwość żyć tak, jak ona, z sercem tak wielkim jak Rose. Carrón napisał to w swoim przesłaniu: każdy z nas ma ten detektor, serce. To dzięki sercu ktoś czyta jakiś artykuł i biegnie, aby porozmawiać o nim z przyjacielem; jest wściekły i dzwoni do kogoś, by prosić o pomoc; odkrywa coś i idzie zapytać, odkrywa nicłość i pyta: „Czy jest ktoś, kto bierze to nic, którym jestem?”.

Dzięki Rose rozumiemy, co to znaczy używać serca i nie oszukiwać. Jeśli ktoś jest wściekły, mówi: „Jestem wściekły”, ale nie boi się tego powiedzieć; jeśli ktoś widział słonie i jest smutny, nie boi się o tym powiedzieć. Spójrzcie ponownie w oczy Piotra i Jana: biegają, biegają do grobu, ponieważ jakaś kobieta powiedziała im: „Zobaczcie, że grób jest pusty” i oni chcą iść i zobaczyć.

Wielu z was daje nam świadectwo, co to znaczy używać serca. Na przykład, przyjaciele z Marche przygotowali wieczór, w którym każdy robił to, co jest jego największą pasją: fragment rapu, jakiś obraz, wiersz. Przez jeden wieczór wszyscy byli tam, by słuchać w milczeniu. Jest pewne miejsce, właśnie to miejsce, w którym można otworzyć serce, owo prawie nic, tę czerwoną kropkę „Ikara” Matisse'a, które jest naszą wielkością. A nie ma zbyt wielu miejsc na tym świecie, gdzie można wydobyć swoje serce bez oszukiwania.

Znamy nasze obiekcje: „Tak, ale to boli, dlaczego mówisz, że serce jest zasobem?”; „Ale jestem sam, jestem porzucony, jestem Calimero, jestem mały i czarny”. W porządku, w porządku! Ale niezależnie od tego, jakie mamy zastrzeżenia, nie możemy zgasić serca! A może wolicie być amebami w życiu? Nie możemy zgasić serca, nie możemy go zgasić! To jest właśnie ów najbardziej uderzający fakt: że ono jest, ono jest! I nawet jeżeli próbujesz je zgasić, ono jest. Jest też miejscem, które sprawiło, że patrzysz jak Piotr i Jan, nie możesz już o nim zapomnieć w życiu, jest! Ta lojalność wobec waszego serca, aby zobaczyć i odkryć, jest pierwszą wielką rzeczą, której sobie życzymy.

Druga sprawa, drugie wielkie życzenie, które składam wam na Wielkanoc, dotyczy tego, co Rose powiedziała o przynależności. Powiedzieliśmy to sobie w tych dniach na wiele sposobów: jakie jest ryzyko? Takie, że zaledwie ktoś czegoś nie zrozumie, zaledwie ktoś przestraszy się serca, ucieka. Zobaczmy film o kobietach Rose.

*[Projekcja wideo o kobietach Rose]*

**Busingye.** Jedna z kobieta powiedziała, że kiedy jej rodzice ją porzucili, myślała sobie, że już nikt jej ponownie nie przygarnie, ale kiedy przybyła do centrum, ktoś jej powiedział: „Witaj. Jesteś w domu. Masz nieskończoną wartość”; ona jednak nie ufała i mówiła: „Przecież wszyscy moi krewni mnie opuścili. Kim są ci, którzy mogą mnie przygarnąć?”. A teraz nawet nie wygląda na chorą, kiedy przyjechała, krążyła jak samolot przygotowujący się do startu, teraz to ona przyjmuje innych i daje świadectwo o tym, jaka była wcześniej; i mówi o sobie, że jest większa od choroby, że jest większa od wirusa, a nawet mówi, że jej wartość wypędziła wirusa, zmiotła go.

**Banna.** Pomyślcie, że również wy, jak ta kobieta, możecie spojrzeć na profesora matematyki i powiedzieć: „Będę miał ocenę mierną, ale mogę ci powiedzieć, dzięki temu, czego doświadczyłem, że ty też masz wartość. Nie martw się, nie jesteś zredukowany do tego, by być biednym profesorem matematyki, jest nadzieja także dla ciebie, która pochodzi z tego, co spotkałem”. Co może sprawić, iż w taki sposób patrzymy na naszych kolegów, na naszych profesorów i rodziców, jak tamta kobieta popatrzyła na owego profesora z Niemiec?

**Busingye.** Te kobiety chciały, aby ich dzieci, ucząc się matematyki, ucząc się historii, odkrywały swoją wartość, i mówiły: „Nasze dzieci chodzą do różnych szkół, ale nie odkrywają tego, co my odkryłyśmy”. Pewnego dnia powiedziały mi: „Chciałybyśmy szkołę dla naszych dzieci”. Powiedziałam: „Zobaczcie, jeśli ja będę musiała coś budować, to zbuduję klinikę lub szpital”, a one mówią: „Nie, będziesz kształcić lekarzy, pielęgniarki, chcemy szkołę”. Odpowiedziałam: „Nie, nie mam pieniędzy”. Wtedy one: „W porządku, nie martw się”. Zaczęły kruszyć kamienie, robić naszyjniki; pomogło nam AVSI, sprzedały czterdzieści osiem tysięcy naszyjników we Włoszech i zbudowały pierwszą część szkoły; potem powiedziały mi: „Chcemy, aby nasze dzieci, ucząc się matematyki, odkrywały swoją wartość”. Powiedziałam: „Kto to zrobi?”. Ale powoli zauważamy, że to działa, teraz mamy sześciuset uczniów w liceum, którzy są w waszym wieku, a kolejne czterysta pięćdziesiąt w szkole podstawowej.

**Banna.** Jest nadzieja dla wszystkich! Jeśli ktoś poważnie traktuje swoje serce, dostrzega ludzi, z którymi może zbudować coś nowego, nie dlatego, że staje się lepszy. Ktoś pozostanie chory, biedny, ale jeśli zaangażuje to niewiele, to nic, które ma, będzie mógł odkryć, że to niewiele lub nic, które ma, posiada nieskończoną wartość. Na dobrą sprawę, wszyscy, którzy tu jesteśmy, będziemy mogli żyć prawdziwą nową szkołą, prawdziwą nadzieją dla naszego życia i naszych kolegów, ponieważ, jak powiedziała wcześniej Rose, gdy ktoś znajduje miejsce, do którego przynależy, wtedy jest wolny. Również dla Piotra i Jana życie zmieniło się dzięki tej przynależności. W związku z tym zrobiło na mnie wielkie wrażenie ponowne odczytanie epizodu z *Dziejów Apostolskich*<sup>70</sup>, w którym Piotr i Jan, po zmartwychwstaniu Jezusa, stają przed biedakiem, chromym od urodzenia, który siedzi na ziemi i patrzy na niego. On oczekuje od nich pieniędzy, ponieważ patrzą na niego tak, jakby chcieli coś dla niego zrobić, a zamiast tego, jak opisała nam dzisiaj Rose, mówią do niego: „Słuchaj, jesteśmy tak samo biedni jak ty, nie możemy nic tobie dać”. W ten sam sposób spotykamy naszych kolegów i naszych rodziców, mówiąc: „To nie tak, że po trzech dniach

<sup>70</sup> Por. Dz 3,3-8.12.15-16: „[Pewien człowiek, chromy od urodzenia] zobaczywszy Piotra i Jana, gdy mieli wejść do świątyni, prosił ich o jałmużnę. Lecz Piotr, przypatrzwszy się mu wraz z Janem, powiedział: «Spójrz na nas!» A on patrzył na nich, oczekując od nich jałmużny. «Nie mam srebra ani złota – powiedział Piotr – ale co mam, to ci daję: w imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka, chodź!» i ująwszy go za prawą rękę, podniósł go. A on natychmiast odzyskał władzę w nogach i stopach. Zerwał się i stanął na nogach, i chodził, i wszedł z nimi do świątyni, chodząc, skacząc i wielbiąc Boga (...) Na ten widok Piotr przemówił do ludu: «Mężowie izraelscy! Dlaczego dziwicie się temu? i dlaczego także patrzycie na nas, jakbyśmy własną mocą lub pobożnością sprawili, że on chodzi? Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba, Bóg ojców naszych wstawił Sługę swego, Jezusa, wy jednak wydaliście Go i zaparliście się Go przed Piłatem, gdy postanowił Go uwolnić. Zaparliście się Świętego i Sprawiedliwego, a wyprosiście ułaskawienie dla zabójcy. Zabiliście Dawcę życia, ale Bóg wskrzesił Go z martwych, czego my jesteśmy świadkami. i przez wiarę w Jego imię temu człowiekowi, którego oglądacie i którego znacie, imię to przywróciło siły. Wiara [wzbudzona] przez niego dała mu tę pełnię sił, którą wszyscy widzicie»; por. *Książeczka z tekstami Triduum*, s. 89-90.

Triduum jestem lepszy od ciebie, jestem tak samo biedny jak ty, ale mam ci coś do powiedzenia (to samo, co Piotr powiedział do tamtego biedaka): „Chodź z nami, w imię Jezusa Chrystusa, wstań i chodź, wstań i chodź ze mną”<sup>71</sup>. To jest właśnie to, co możecie powiedzieć wszystkim, tak jak kobiety Rose powiedziały niemieckiemu profesorowi, możecie powiedzieć swoim profesorom i przyjaciółom: „Zobacz, jestem gorszy od ciebie, ale znalazłem miejsce, które może być też dla ciebie. «Wstań i chodź»”. Używając serca, możemy zdać sobie sprawę z miejsca, które czyni nas wolnymi, wolnymi, aby iść na spotkanie wszystkiego i wszystkich, do którego możemy zaprosić wszystkich, ponieważ istnieje bogactwo, które otwiera na oścież drzwi, otwiera groby. To jest moc Chrystusa zmartwychwstałego.

Kiedy słuchałem, jak Rose mówiła o przynależności, która wyzwala, przyszło mi do głowy, że każdy z nas musi odpowiedzieć na pytanie: „Kim jestem?”. Kiedy dowiecie się, kim jesteście, nie będziecie lepsi, ale z odpowiedzią na pytanie „Kim jestem?”, możecie podbić świat. Na Sycylii (skąd pochodzę) jest takie pewne powiedzenie, kiedy prowadzisz gorącą dyskusję i chcesz podkreślić swoją wartość: „Czy ty wiesz, kim ja jestem?” Jakby powiedzieć: „Ty nie wiesz, z kim rozmawiasz. Powinieneś okazać mi szacunek”. Jest to w pewnym sensie zachowanie, z jakim często odnosimy się do siebie: „Czy ty nie wiesz, kim ja jestem!”. Zostań na swoim miejscu, masz dziewiętnaście lat, nie możesz wstąpić do Gruppo adulto – mówili do Rose; pozostań na swoim miejscu: masz pełno problemów psychologicznych – mówią dorośli; pozostań na swoim miejscu: w szkole idzie ci nie najlepiej; pozostań na swoim miejscu: jesteś brzydki jak śmierć; pozostań na swoim miejscu, ponieważ ty nie wiesz, kim ja jestem.

Moim zdaniem, ten sposób działania jest dość powszechny. Zmartwychwstanie daje odpowiedź na tę mentalność: chociaż jesteś nicością, pełną problemów i źle idzie ci w szkole, mimo to możesz podnieść głowę i odpowiedzieć: „Ty natomiast nie wiesz, Kim ja jestem”. To jest prawdziwa nowość. Myślisz, że już wiesz, kim ja jestem, ale nie wiesz Kim jestem ja. To właśnie przynależność jest ty, co cię ubogaca, daje nadzieję, daje życie mojemu życiu. Z tego powodu nie pozwolę ci wywierać na mnie presji, nawet jeśli możesz szantażować mnie za ocenę, za pocałunek, za przyjaźń, natomiast ja rzucam ci wyzwanie: „Ty nie wiesz Kim ja jestem, a idziesz ze mną, bo może również potrzebujesz trochę tej wolności”.

Nasze życie trwa i czy wiecie, jakie jest wasze „nieszczęście”? To, że trwa. Myślicie, że to już koniec, ale jesteśmy tu od dwóch tysięcy lat, aby nie dać wytchnienia waszemu sercu. Wciąż tu jesteśmy, aby mówić: „Czy chcesz do nas należeć? Przyjdźcie i zobaczcie. Zaangażujcie swoje serce i zobaczcie, czy to uczyni was bardziej wolnymi”<sup>72</sup>. Wyzwanie trwa, a my nadal nie damy wam wytchnienia. Od dnia, w którym zmartwychwstał, Chrystus nadal to czyni. Dlatego żegnamy się ze sobą, śpiewając *Cristo risusciti*<sup>73</sup>. To jest życie, które się objawiło, aby cały świat poczuł tę wolność.

#### *Cristo risusciti*

Musimy wrócić do domu. Chór przygotował nam prezent. Dziś rano przygotowali *Regina Caeli*<sup>74</sup>, pieśń, którą Kościół śpiewa w okresie wielkanocnym. Wyraża ona moc kogoś, kto przybywa, aby obalić mury, którymi się odgradzamy i wyciąga do nas rękę, jak powiedziała nam Rose.

#### *Regina Caeli*

Wesołych Świąt dla was i dla waszych rodzin oraz szczęśliwej drogi powrotnej.

(© 2018 Fraternità di Comunione e Liberazione)

<sup>71</sup> Por. *Księżeczka z tekstami Triduum*, s. 89-90.

<sup>72</sup> Por. J 1, 39.

<sup>73</sup> G. Stefani – Anonim, „Chrystus zmartwychwstał”, w: *Księżeczka z tekstami Triduum*, s. 91.

<sup>74</sup> 74 „Regina Caeli”, *Księżeczka z tekstami Triduum*, s. 95.